

Nauczyciel ofiarą oświatowej przemocy?

"Zgodnie z etosem, nauczyciel powinien być osobą, która odczuwa radość z prowadzenia samego procesu nauczania, potrafi być empatyczna wobec swoich uczniów, posiada umiejętność dostosowywania procesu edukacji do potrzeb podopiecznych itp., itd." - pisze nauczycielka w liście do redakcji Onet Kobieta.

Pożądaných przymiotów ducha w nauczycielskiej profesji można by wymieniać bez liku, bo nauczanie jest traktowane jako misja. Teoretycznie pedagodzy powinni być zatem zadowoleni ze swojej pozycji społecznej, bo w naszej polskiej kulturze misjonarzy się ceni...

Czy tak jest jednak w rzeczywistości?

Zamieszanie związane z reformą edukacji sprawiło, że media zaczęły zwracać większą uwagę na sytuację polskich **nauczycieli**. Wiele się mówi o braku stabilności zatrudnienia, niskich pensjach i konieczności podejmowania pracy w wielu miejscach, czy też wydłużeniu drogi awansu zawodowego. Brakuje jednak refleksji, co owe zmiany oznaczają w sferze symbolicznej i w jakim świetle stawiają one nauczycieli na społecznej scenie?

Im dłużej obserwuję tę sytuację (pracując sama na nauczycielskim etacie), tym bardziej mam wrażenie, że to pedagodzy stają się ofiarami oświatowej przemocy. Użycie tego słowa może się wydawać w tym kontekście kontrowersyjne. Jednak należy pamiętać, że jednym z głównych przejawów przemocy jest uderzanie w godność jednostki. Zastanówmy się zatem, jak obecna sytuacja wpływa na sposób postrzegania przez nauczycieli swojej pozycji społecznej?

Obecnie pensja minimalna to 2100 zł brutto, a minimalne wynagrodzenie nauczyciela stażysty, który ukończył studia magisterskie i posiada przygotowanie pedagogiczne, wynosi 2479 zł brutto (a zatem netto niecałe 1800 zł), z kolei pensja minimalna pensja nauczyciela dyplomowanego (a zatem po co najmniej 10 latach pracy) jest równa 3317 zł brutto (około 2400 zł netto). Oczywiście na pensję nauczyciela składają się różnego typu dodatki itp., jednak w praktyce pensja nauczyciela stażysty „na rękę” oscyluje w granicach 1900 - 2000 zł, a nauczyciela z wieloletnim doświadczeniem i najwyższym stopniem awansu zawodowego poniżej 3000 zł.

Dla porównania średnie wg danych GUS przeciętne wynagrodzenie w polskiej gospodarce wyniosło w I kwartale 2018 roku 4622,84 zł brutto, czyli około 3200 zł netto.

Jeśli złożona przez rząd obietnica zostanie utrzymana i od stycznia 2019 roku nauczyciele dostaną 5 proc. podwyżki, to i tak średnio (biorąc pod uwagę nauczycieli z różnym stopniem awansu zawodowego), będzie ona wynosiła mniej niż przewidywany w granicach 150 zł wzrost pensji minimalnej! Najgorzej zarabiające grupy **nauczycieli** (będący na początku kariery zawodowej) otrzymają na tyle niewielkie pieniądze, że ich zarobki zaczną się zatem coraz bardziej zbliżać do pensji minimalnej.

W dobrym tonie jest uczyć dzieci, że pieniądze nie stanowią miary wartości człowieka. W praktyce w oparciu o wysokość zarobków ustanawia się duża część hierarchii społecznej.

Wprowadzając edukacyjną reformę, zatroszczono się również o podniesienie poziomu świadczonych przez nauczycieli usług pedagogicznych. Nie zrobiono tego jednak przez

zwiększenie ilości środków możliwych do przeznaczenia na doskonalenie zawodowe pedagogów (te od stycznia 2019 roku postanowiono zredukować). Uznano, że wydłużenie drogi nauczycielskiego awansu z 10 do 15 lat będzie najlepszym pomysłem. I jakże ekonomicznym z ministerialnego punktu widzenia! W końcu im dłużej dany nauczyciel będzie na niższym stanowisku, tym mniejszym obciążeniem finansowym będzie on dla państwa.

Młody nauczyciel przychodzi zatem do pracy pełen pasji i dowiaduje się, że jego umiejętności są wyceniane na poziomie zbliżonym do pensji minimalnej, obiecując mu, że jak się będzie bardzo, bardzo starał, to może po 10 latach (w ramach przyspieszonej drogi awansu dla osób uzyskujących wyróżniającą ocenę pracy w oparciu o niejasne kryteria, o których za chwilę) lub 15 (w przy normalnej ścieżce awansu dla pedagogów uzyskujących bardzo dobrą i dobrą ocenę pracy) zacznie otrzymywać wynagrodzenie na poziomie nieco niższym niż średnie wynagrodzenie w kraju.

Nie pomoże tu nawet tytuł naukowy – na przykład doktora, który przy dobrej woli dyrektora placówki, może skrócić ten czas z 15 do 13 lat.

Z perspektywy współczesnej polityki kadrowej prowadzonej w dużych światowych firmach, może to uznać za idealną kombinację czynników demotywujących pracowników do angażowania się w pracę.

W mediach nie mówi się również o tym, że obecne przepisy oświatowe dyskryminują kobiety chcące mieć dzieci. W przepisach zapisano bowiem, że jeśli łączna nieobecność pedagoga w pracy przekroczy półtora roku (z uwzględnieniem wszystkich urlopów macierzyńskich) w trakcie trwania stażu na kolejny stopień awansu zawodowego, to musi go on rozpoczynać od początku. Wszystkie kobiety, będące w zagrożonych ciążach, które wymagają od nich pozostawania na zwolnieniu lekarskim przez okres dłuższy niż 6 miesięcy, znajdują się zatem na przegranej pozycji. Przy niekorzystnym układzie czynników awans zawodowy nauczycielki, która chciałaby mieć dwójkę dzieci, ale jej ciążę są powikłane, może się wydłużyć nawet do 20 lat.

Ponadto, początkujący pedagog znajduje się w sytuacji, w której zalicza się on do grupy najstabilniej zarabiającej (około 80% Polaków zarabia więcej od niego!) i dodatkowo zmusza się go do ponoszenia stałych kosztów dodatkowej edukacji. Bez kursów, studiów podyplomowych itp. nie ma bowiem szans na awans. Z powodu ograniczonych środków decyduje się on na najtańsze studia podyplomowe lub kursy, aby zdobyć stosowną liczbę wymaganych do uzyskania awansu zawodowego „papierków”. Wolne dni spędza zatem słuchając niskiej jakości wykładów i utwierdza się w przekonaniu, że nie jest wart nawet tego, żeby ktoś dobrze przygotował się do prowadzenia z nim zajęć, na które wydał ostatnie swoje pieniądze (najczęściej pochodzące z osławione trzynastej pensji).

Dodatkowym ukrytym kosztem wykonywania nauczycielskiej profesji jest konieczność kupowania różnego typu materiałów, takich jak papier kserograficzny, toner do drukarki, bristol itp., ponieważ szkoła deklaruje, że nie ma na to pieniędzy. Trudno tu zatem mówić o zapewnieniu pedagogowi w pełni wyposażonego stanowiska pracy.

W konsekwencji z każdym dniem nauczyciel czuje się coraz bardziej upokorzony.

Cały czas słyszy jednak, że jego działania powinny być nowatorskie, a podejście do uczniów pełne pasji. Najlepiej również, żeby w wolnym czasie prowadził z uczniami kółka zainteresowań lub inne wskazane przez Dyrektora zajęcia. Wszystko z uśmiechem na twarzy.

Z kolei wieczorami powinien przygotowywać pełne innowacji pedagogicznych scenariusze zajęć i wypełniać niezliczone ilości dokumentów.

W końcu innowacyjność to główne hasło propagandowe polskiej edukacji!

W celu upewnienia się, czy aby na pewno pedagodzy dobrze się ze wszystkich obowiązków wywiązują, ministerstwo wprowadziło od tego roku szkolnego obowiązek regularnego oceniania wszystkich nauczycieli (niezależnie od stopnia awansu zawodowego).

Nie przedstawiono jednak jasnych kryteriów owej oceny. Ograniczono się do ogólników, przerzucając opracowanie szczegółowych wytycznych na poszczególne placówki oświatowe. Zapomniano jednak, że gdy coś nie jest doprecyzowane, to można być interpretowane na bardzo wiele różnych sposobów.

Wiadomo jedynie, że nauczyciel ma być oceniany w sposób całościowy, włączając w to np. postawę patriotyczną... Kary - od braku premii i zablokowania możliwości awansu do zwolnienia.

Zgodnie z prowadzoną aktualnie polityką nauczyciel ma zatem żyć w poczuciu nieustannego zagrożenia i w skrytości serca liczyć na to, że jak będzie dostatecznie cierpliwy, pracowity i uległy, to po 15 latach pracy, zacznie otrzymywać wynagrodzenie na poziomie nieco niższym niż średnia krajowa pensja, jednak bez gwarancji stałości zatrudnienia (patrząc na aktualną sytuację). Po drodze, aby przeżyć, musi znaleźć sobie dodatkową pracę (żeby było go stać np. na awans zawodowy) lub pozostawać w zależności od rodziny albo partnera życiowego.

Nie ma tu miejsca na podmiotowe traktowanie. Jest metoda kija (ciągłe oceny, niestabilność zatrudniania, konieczność wyrażenia przez dyrektora zgodny na podjęcia zatrudnienia w innej placówce oświatowej) i niewielkiej marchewki (w postaci podwyżek niższych od podwyżki pensji minimalnej i osławionego nauczycielskiego 500 plus, które ma być przyznawane na podstawie wspomnianych niejasnych i subiektywnych kryteriów).

W dłuższej perspektywie taka sytuacja jest nie do zniesienia dla każdego zdrowego psychicznie człowieka.

Nauczyciele mają trzy wyjścia. Pierwsze z nich polega na odejściu z zawodu lub porzucaniu marzeń o jego wykonywaniu na etapie studiów. Ten proces już się rozpoczął. Najwyraźniej go widać wśród **nauczycieli** przedmiotów ścisłych, bo im najłatwiej jest znaleźć pracę. Wkrótce rozszerzy się jednak na kolejne grupy.

Drugi sposób to wykonywanie swojej pracy z minimalnym zaangażowaniem oraz traktowanie szkolnictwa, jako sposobu na opłacenie podstawowych świadczeń i imanie się najróżniejszych dodatkowych zajęć. Zgodnie z założeniem, że skoro jestem źle traktowany i ciągle niedoceniany, to nie ma powodu, żebym dawał z siebie coś więcej. W tym wariantcie angażowanie się w pracę, jest postrzegane jako pozwalanie na bycie wykorzystywanym.

Trzeci wariant dotyczy nauczycieli, którzy lubią uczyć i odnajdują w swojej pracy różnego rodzaju pozytywne emocje, jednak świadomość bycia systematycznie upokarzonym

i niedocenianym powoduje, że kumuluje się w nich frustracja. Agresja może przybierać różne formy – czasami przejawia się w postaci niekontrolowanych wybuchów złości w nieadekwatnych sytuacjach (w szkole, domu, na spotkaniach towarzyskich). Niekiedy może manifestować się w postaci zaburzeń depresyjnych lub depresyjno-lękowych.

Powstaje też pytanie, co uczniowie myślą o swoich nauczycielach? Zastanawiające jest, czy ciągle publikowane w wiadomościach informacje o niskich wynagrodzeniach nauczycieli i ich ciężkiej sytuacji, nie sprawiają, że uczniowie zaczynają postrzegać swoich nauczycieli jako niezaradnych życiowo frajerów, którzy godzą się na bycie wykorzystywanym i pomiatanym? Poza tym może to budować u nich przekonanie, że zdobywanie wykształcenia nie ma sensu.

Jednym z najtrudniejszych zawodowych dylematów nauczycieli staje się też konieczność odpowiedzenia sobie na pytanie, jak ma zbudować swój autorytet u uczniów, skoro sam nie wie, jak ma oceniać swoją pozycję społeczną – miarą wynagrodzenia? Ilością małych niezauważanych przez władze oświatowe, ale istotnych dla konkretnych uczniów sukcesów pedagogicznych?

Myśląc o przemocy, najczęściej wyobrażamy sobie ojca bijącego swoje dziecko. Przemoc może jednak przybierać jednak różnego formy. Systematyczne, konsekwentne i publiczne odbieranie godności oraz niedoceniań wysiłku wkładanego w pracę, okalecza jednostkę. Odbiera również jakąkolwiek chęć do twórczego działania i skłania do zadawania sobie pytania: Po co mam być twórczy, kreatywny i zaangażowany, skoro i tak zostanę oceniony według niejasnych kryteriów, a kluczowa dla mojego awansu będzie przede wszystkim ilość lat wykonywania tej samej pracy?

Z psychologicznego punktu widzenia relacja z nauczycielem jest niezwykle istotna w rozwijaniu się u dzieci stosunku do ich przyszłych przełożonych oraz autorytetów. Z powodu ilości spędzanych wspólnie godzin, nauczyciele stają się też dla swoich uczniów wzorami.

Pytanie, czy chcemy, aby nasze dzieci budowały sobie obraz specyfiki funkcjonowania dorosłych Polaków głównie w oparciu o długoletnią obserwację grupy ludzi, która ze wszystkich sił na różne sposoby stara się walczyć o resztki swojej godności w sytuacji, z której nie ma żadnego dobrego wyjścia poza zmianą zawodu? Jeśli tak, to czego chcemy ich w ten sposób nauczyć? Jako społeczeństwo, nie szanując nauczycieli, przede wszystkim szkodzimy naszym dzieciom. Czy naprawdę tego chcemy?

Maja Malinowska-Jus